



Jeśli nie czytaliście tej książki,
to nie czytaliście nic.
Po niej nic już nie będzie takie
jak było kiedyś.

ISZTAR

Jarosław
Prusiński

Jarosław Prusiński

ISZTAR

Sumer, rok 2624 p.n.e.

Copyright © by Jarosław Prusiński, 2018

Grafika na okładce: Pixabay

Projekt okładki: Jarosław Prusiński

ISBN druk: 978-83-7859-941-8

ISBN e-book 978-83-7859-969-2

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody autora zabronione

Wydanie I, 2018

*Cudownym, zwiewnym istotom,
które nazywamy kobietami.*

Anu – bóg, ojciec Isztar
Araszkigal – siostra Isztar, bogini zaświatów
Tammuz – mąż (kochanek), pół-bóg, patron rolników
Enkidu – przyjaciel Gilgamesza
ANKH – klucze życia i zdrowia
Me – boska broń
Enki (Ea) – bóg mądrości
KUR – kraina zmarłych
Ninszubur – służąca Isztar
Szukaletuda – ogrodnik Isztar
Enkimdu – rywal Tammuza, patron pasterzy
Nanaja – przyjaciółka Isztar
Addu – bóg burzy, który dał moce Gilgameszowi
Aja – żona Szmasza, boga słońca
Antu – matka Isztar
Aruru – matka Ziemia
Asakku – demon choroby
Beleturi – trzyma tablice losu
Enlil – bóg wiatru
Humbaba – władca królestwa cedrów
Irkalla – bogini świata zmarłych
Lilit – kobieta – demon

Tytuły świątynne:

kedeshah – święta kobieta, prostytutka
zonach – pospolita prostytutka
kedeshah – ogólna nazwa świętych prostytutek. Dzieliły się one na:
entu – arcykapłanka, przełożona kapłanek, prawa ręka bogini Isztar
qadishtu – święta kobieta, kapłanka, prostytutka
naditu – kapłanka, którą obowiązywała wstrzemięźliwość seksualna. Zajmowała się finansami, zarządzaniem posiadłościami należącymi do bogini i handlem

Ta opowieść przysłała do mnie właśnie w takiej postaci, w jakiej trzymacie ją teraz w rękach. I chociaż bardzo chciałem ją uładzić, odrzeć z perwersji, uczynić ją grzeczniejszą, to moc Isztar - bogini miłości fizycznej i wojny okazała się większa. Nie dałem rady się jej przeciwstawić. Wybaczcie.

URUK, Rok 2624 p.n.e.

Był chłodny poranek, słońce nie wzeszło jeszcze nad dachy miasta i ulice wciąż spowijały długie cienie.

Mężczyźni powlekli za sobą kobietę z osłoniętą twarzą. Była poobijana, jęczała przy każdym kroku. Luźne szaty przesiąkły krwią. W oczach miała cierpienie i strach. Na ulicy, niedaleko świątyni Inanny, mężczyźni przewiesili sznur przez jedną z belek, na których wspierał się dach domu miejscowego kupca i zawiązali pętlę. Widać było, że robili to już nieraz. Pętle starannie nasmarowali tłuszczem, żeby bez trudu się zaciskała. Nie patrzyli na siebie pracując, nie patrzyli na kobietę u swoich stóp. Chcieli skończyć jak najszybciej i wrócić do domów, do żon, do swojego życia. Postawili skrzynię, na którą bez namysłu weszła kobieta. Ona też chyba chciała mieć to już za sobą. Nałożono jej pętlę na szyję i wtedy mężczyźni po raz pierwszy się zawahali. Wtedy, gdy robota była już skończona. Pozostało tylko ją zepchnąć.

Kobieta uchyliła nihab i splunęła na nich. Ślina była lepka i gęsta, trzymała się ust, więc skazana niewiele osiągnęła. Jedynie plunęła sobie na brodę. Los nie był dla niej łaskawy nawet w ostatnich chwilach życia. Westchnęła ciężko i zeskończyła ze skrzyni. Pętla zacisnęła się gładko. Kobieta rzucała się przez chwilę szaleńczo, tak bardzo, że belka do której była przywiązana zaczęła trzeszczeć, aż w końcu znieruchomiała. Spomiędzy sztywnych jak kolki nóg spłynęła strużka ciemno

- żółtego moczu.

Mężczyźni zabrali skrzynię i odeszli pośpiesznie. Gapie, którzy przystanęli na chwilę, żeby się przyjrzeć ruszyli w swoją stronę, uważając, żeby nie wdepnąć w żółtą kałużę. Kramarze nieopodal rozstawiali swoje stoiska, urzędnicy spieszyli się do pracy. Uruk zaczynało budzić się do życia.

Isztar (Inanna) - bogini miłości i wojny, ponoć zaproponowała małżeństwo Gilgameszowi, ale ten jej odmówił, a następnie wraz ze swoim przyjacielem zabili nasłanego przez nią z zemsty bykołaka.

Kilka miesięcy wcześniej

Najpierw zobaczyli ptaki. Wielkie stada lecące z północy na południe. Było ich tak dużo, że przykryły całe niebo, zasłoniły słońce. Potem przez wieś przebiegły zwierzęta. Lwy biegły obok kozic, pantery obok antylop. Jednak zwierzęta nie zwracały na siebie uwagi ani na ludzi z wioski. Uciekały przed czymś, co przerażało je bardziej niż drapieżniki albo ludzie. A kiedy wszystkie już popędziły na południe także kilku maruderów – zwierzęta zbyt stare albo chore, żeby dotrzymać reszcie kroku – zapadła cisza. Cisza straszna, mrożąca krew w żyłach, okrutna.

W nocy usłyszeli bębny. Miarowe dudnienie, które co chwila gwałtownie się urywało, żeby dać pole do wybrzmienia dźwięku jeszcze bardziej przerażającego – gromkiego, rozrywającego ciszę: HUUU. Okrzyku wyrwanego z tysięcy gardeł. Wrogowie szli na Uruk. Wrogowie szli na Uruk!

Pojawili się następnej nocy tuż po zmierzchu. Zapłonęły chaty, zapłonęli ludzie jak żywe pochodnie. Rozbrzmiały krzyki gwałconych kobiet. Wojowie, nie mogąc doczekać się swojej kolejki, gwałcili je po trzech, czterech naraz. Wty-

kali swoje przyrodzenia we wszystkie otwory jakie kobietom dała natura. Wyrzynano mężczyzn, niemowlęta chwymano za nóżki i rozrywano albo wrzucano do ognia. Krew spłynęła po wysuszonej, spalonej słońcem ziemi.

Wyszła z bitewnego dymu naga, przyozdobiona klejnociami. Odpędziła wojów od jednej z gwałconych dziewcząt i kazała jej wstać.

– Nie chcesz być gwałcona, to wytnij sobie kobiecość – powiedziała.

– Błagam...

– Wytnij ją sobie! – rozkazała, podając jej sztylet.

Dziewczyna wołałaby zginąć, przebić się tym ostrzem niż okaleczyć w taki sposób, ale Jej nie mogła się przeciwstawić. Każdemu tylko nie Jej. Zrobiła to, wyjąc w niebogłosy. Krew spływała po jej nagich udach. Bogini odebrała jej kawałek ciała, który już do niej nie należał i włożyła sobie do ust.

Matka dziewczyny chciała podbiec do córki, ale bogini jej nie pozwoliła. Zakłębem powaliła ją na kolana, a potem zwróciła się do niej, żując w ustach ciało jej dziecka.

– Wezmę twoją córkę – powiedziała bogini. – Szamchad należy do mnie. Wypraw ją do Uruk albo spalę wszystko i zabiję każdego, kto stanie mi na drodze. Jej dusza należy do mnie.

Z kącików ust bogini wypływała krew, skapując na jej nagie piersi.

* * *

Jeśli nie czytaliście tej książki,
to nie czytaliście nic.
Po niej nic już nie będzie takie
jak było kiedyś.

ISZTAR

Jarosław
Prusiński

[Kup książkę](#)

Jarosław Prusiński

ISZTAR

Poland, 2954 n.e./ Sumer, 2619-24 p.n.e.

Mój ojciec był ze mnie dumny dwa razy: gdy dostałem się na studia i kiedy je skończyłem. Chcę wierzyć, że trzymając w rękach tę książkę byłby dumny po raz trzeci.

Wszystkim ojcom pękającym z dumy, gdy ich dzieci odnoszą sukcesy oraz ich dzieciom.

Wam wszystkim.

Od autora:

Trzymacie w rękach dwie opowieści. Możecie czytać książkę, zaczynając od dowolnej części. Wybierajcie mądrze, bo historia będzie zupełnie inna, jeśli zaczniecie czytać od tego miejsca, a inna, gdy Wasz wybór padnie na drugą okładkę. To Wy stworzycie tę opowieść!

Zapraszam do podróży w przeszłość, do roku 2624 p.n.e. Zapnijcie pasy. Ta historia zaczyna się właśnie teraz.

CZĘŚĆ I/2, SZKIELET

Irak, rok 2025 n.e.

Nazywał się najbardziej typowo, jak tylko może się nazwać facet w jego kraju. John Simith. To dodatkowe „i” trochę go ratowało, bo inaczej byłoby: John Smith. A to byłaby już gruba przesada. John Simith Junior – JSJ. Kretyński zlepek liter.

Właśnie zaparzył sobie świeżej kawy, gdy do baraku wpadła Joana Carter–Wagner. To drugie nazwisko nosiła dumnie po swoim byłym mężu, Niemcu. Joana była piękną blondynką o długich włosach i niebieskich, może trochę zielonkawych, oczach i małym, ale idealnie jędrnym biuście. Wiedział to, bo Joana nie zakładała biustonosza pod bluzki. Któregoś dnia nawet napisał na kartce: John i Joana Simith, żeby sprawdzić jak to wygląda. Wyglądało głupio, dziecinnie, więc kartkę pogniótł i wyrzucił do kosza.

– To jest bardzo zagadkowe, John – powiedziała, siadając na jego biurku. – Naprawdę sądzisz, że to grobowiec Isztar?

Odchyliła włosy z czoła i spojrzała na niego z góry. Była zaczerwieniona na twarzy i wyraźnie podekscytowana. Właśnie wróciła z wykopu, gdzie zobaczyła to na własne oczy.

– Jest ubrana w strój, który mogła nosić tylko królowa lub bogini. Na przegubach ma złote bransolety, w dłoniach

trzymają insygnia, które znamy z rzeźb. Wszystko pasuje!

– A wiek szkieletu?

– Musimy zrobić dokładne analizy. Jeszcze nie dojechał cały sprzęt potrzebny do badań. No i czekamy też na zespół z Polski. Wieczorem odbieram ich z lotniska.

– Z Polski?

– Co w tym takiego dziwnego? – zdziwił się John.

– Dlaczego akurat z Polski, a nie z Wielkiej Brytanii, Francji albo na przykład ze Szwecji? Profesor Lars Bergstrom ze Sztokholmu nieraz już z nami współpracował i ma świetnych ludzi...

– Nie powiedzieli ci o drzeworytach?

– O czym?

John upajał się chwilą. Miał wiadomość, która powaliłaby konia. A Joanna tak pięknie umiała się niecierpliwić. I właśnie to robiła, marszcząc czoło i pukając nerwowo palcami w blat biurka.

– O czym mi nie powiedzieli?! – powtórzyła pytanie.

– W tym samym wykopie znaleźliśmy zapiski na drewnie. Pień drzewa, chyba cedru, został pocięty na plastry i na każdym z nich są zapiski. Cała książka. Użyto rylca, szczeliny wypełniono węglem drzewnym.

– Sumerowie posługiwali się pismem klinowym.

– Zapiski są w języku... polskim.

Joanna nerwowo potrząsnęła głową i zabrała swoje uda z biurka. Oraz całą resztę ciała.

– Fałszywka! – zawyrokowała, wydymając wargi.

– Potwierdzimy wszystko, gdy dojedzie reszta sprzętu, ale

wstępna analiza wskazuje ten sam okres, z którego, jak się domyślamy, pochodzi szkielet.

– Drewno nie zachowałoby się tak długo.

– Zostało nasączone olejem i skamieniało – John czuł, że kobieta nie wierzy i ta jej niewiara zaczęła mu się udzielać.

– Ktoś dobrze to wszystko przemyślał. Zostawił nam wiadomość.

– Polak w starożytnym Sumerze? – prychnęła Joana. – Czy właśnie to chcesz mi powiedzieć, John?

Poczuł ucisk w żołądku. Mieszaninę zawodu, że nie podzielała jego entuzjazmu i strachu, że ją traci, że nigdy nie będzie Joany i Johna Simith. I jak wystraszone zwierzę zareagował w naturalny dla zwierząt sposób: agresją.

– Tak sędzę! Może kiedyś uda się wynaleźć sposób podróży w czasie – wrzasnął. – A to jest dowód na to „może”! Odkryliśmy nie tylko przeszłość, ale i naszą przyszłość, Joana. Rozumiesz?! To ciekawsze niż szkielety, niż starożytność. To klucz do Nobla!

– Raczej klucz do domu wariatów. Spal to gównem zanim ktoś się o tym dowie! – odwrzasnęła mu i wyszła, trzaskając drzwiami.

– Wiesz co myślę? – John dopadł do okna i otworzył je tuż nad głową oddalającej się kobiety. – Ktoś przeniósł się w czasie i zabił ją. Zmarła ma na odcisku szyjnym głęboką ryś. Znaleźliśmy w niej mikroślady żelaza, węgla, chromu i niklu. Rozumiesz? Stal kwasoodporna! W epoce, kurwa, brązu! Te zapiski powiedzą nam dlaczego on to zrobił. To zapiski mordercy!

Joana na niego nie spojrzała. Szła dalej drobnymi, nerwowymi kroczkami. Nawet nie pokazała mu „faka”. John i Joana Simith odjechali w niebyt.

Rok 2954 n.e.

Od czego miałbym zacząć? Może od początku albo od prawie początku. Chronologicznie. To brzmi nawet zabawnie. Ale w tym przypadku chronologicznie nie znaczy od początku. Tak, wiem. Oczywiście postaram się streszczać.

Wylądowałem nie w tym czasie, w którym powinienem. Nastawiłem czas przejścia na czerwiec, rok 2600 p.n.e., ale sensory coś zauważyły przy przechodzeniu przez barierę czasu, może jakieś stado ptaków lub po prostu zgłupiały i przerzuciło mnie trochę dalej w latach. W dodatku była nie ta pora roku. Mógł być jakiś marzec, bo śniegi już topniały, ale wciąż był zimno, zwłaszcza w nocy. Całe szczęście, że byłem przygotowany na każdą pogodę. Wylądowałem w lesie, ukryłem wehikuł, powyciągałem z bagażnika cały zapas jedzenia oraz ciepłe ubrania i ruszyłem przed siebie. Po godzinie przypomniało mi się, że nie nastawiłem inwertera na te cholerne trzydzieści dni, więc wróciłem, nastawiłem go tak jak trzeba i ruszyłem po własnych śladach. Powoli zaczynało się ściemniać...

* * *

Obudziłem się zmarznięty jak kocie gównu. Ogień dawno wygasł, a moja nowa służąca, czy też niewolnica, leżała daleko ode mnie. Dołożyła wszelkich starań, żebym jej przypadkiem nie dotknął. Wkurzyłem się. Nie była tak młoda jak córka karczmarza ani tak ładna jak moja ostatnia niewolnica, Słowianka. Poza tym człowiekowi wszystko może się znudzić, gdy ma się już ponad cztery dekady na karku. Nawet cipki. Wszystkie są takie same, choć każdej się wydaje, że jest niezwykła. A są najzwyklejsze na świecie. Wszystkie są takie same. Wstałem gwałtownie, nie dbając o to, czy ta niedotykalska Sumeryjka się obudzi i szybko ubrałem. Przydałaby się gorąca kawa. Tyle tylko, że oni nie znali kawy. Próżne marzenia. Popatrzyłem mściwie na śpiącą kobietę. Musiałem przyznać, że była ładna. Długie czarne włosy, delikatne rysy twarzy, długie rzęsy. Była ładna, to cholerny fakt.

Usłyszałem pukanie i ciche skrzypnięcie drzwi. Odwróciłem się i zobaczyłem Archena, pierwszego doradcę tutejszego starosty nazywanego, nie wiedzieć czemu, królem.

– Wybacz, panie, że niepokoję – odezwał się, pochylając głowę – ale muszę z tobą porozmawiać.

– No, to mów – pozwoliłem łaskawie.

– Chciałem ci coś poradzić, jeśli wolno – Archen patrzył na moją śpiącą służącą, więc stanąłem tak, żeby ją zasłonić. – Grozi wam wielkie niebezpieczeństwo. Wam obojgu. Musicie wyjechać.

Doradca starosty w dalszym ciągu próbował ominąć mnie wzrokiem, a ja dokładnie i z premedytacją zasłaniałem mu widok swoim brzuchem.